

## MAŁŻEŃSTWO JAKO SAKRAMENT OBJAWIENIA SIĘ PRAWDY OSOBY W TRADYCYJ PRAWOSŁAWNEJ

### 1

Poprzez *sakrament* małżeństwa Kościół nadaje miłości głębszy wymiar, odkrywa w miłości drogę prowadzącą do poznania Boga, ukazuje trynitarny wzorzec jedności zachodzącej między parą: mężczyzna-kobieta. W sakramencie tym także, podobnie zresztą jak w każdym innym, człowiek włącza w Kościół całe swoje życie naturalne, wszczepiając je w odnawianą budowę Kościoła; ten zaś jego dar dokonuje się dzięki zespoleniu jego wolności z odnawiającą mocą łaski Ducha Świętego.

Każdy sakrament jest wszczępieniem w Ciało Kościoła, a więc jakimś czynnym, osobistym włączeniem się w jego bosko-ludzką naturę, przekształceniem czasu zniszczalnego w „trwanie” wspólnoty osób. Również małżeństwo nie jest tylko „zalegalizowaniem” wzajemnej miłości, ani też zwyczajnym „pobłogosławieniem” więzi naturalnej, istniejącej między oblubieńcami, lecz jest *sakramentem*, czyli drogą prowadzącą do zbawienia i poznania Boga oraz objawieniem Kościoła jako rzeczywistości mówiącej o wcieleniu się Boga i o przebóstwieniu człowieka.

Obok chrztu i boskiej Eucharystii, na tej samej płaszczyźnie życia i egzystencjalnych możliwości znajduje się także małżeństwo — *sakrament*. Nie jako zwyczajna ceremonia pobłogosławienia lub prawnego uznania wzajemnej miłości, lecz jako urzeczywistnienie Kościoła, objawienie „sposobu bytowania” Trójcy, będącego w rzeczy samej i „naprawdę” sposobem bytowania człowieka.

### 2

Naturalna więź miłości, zanim nawet zostanie wszczepiona w „nowe życie” Kościoła, stanowi już jakąś „sakramentalną” część życia: jest tym wyjątkowym wydarzeniem, które może ocalić prawdę osoby ludzkiej; jest bowiem przejawem możliwości oddania siebie w osobowym darze miłości. W miłosnej więzi indywidualność naturalna, jaką jest człowiek egocentryczny, potrafi zdobyć się na rzeczywiste przewyciężenie samej siebie oraz odkryć miłość jako możliwość wzajemnego odniesienia i wspólnoty, a także jako całkowity, fizyczny i duchowy, dar z siebie.

W świecie całkowicie uprzedmiotowionym, opancerzonym świadomością własnej samowystarczalności, zdominowanym przez egoizm wyrażający się w dążeniu do własnego zadowolenia i indywidualnej korzyści, miłość staje się zdumiewającym i przedziwnym „odkryciem” kogoś drugiego, nieoczekiwanym ujawnieniem się niepowtarzalności i wyjątkowości osoby kochanej, drogą wyjścia z terenu obiektywnej oceny wartości. Z tego także względu można by powiedzieć, że miłość jako taka strzeże bardziej, aniżeli jakakolwiek forma „religii” światowej i etyki społecznej (które są wytworami człowieka upadłego) najistotniejszej prawdy osobowego istnienia człowieka, to znaczy człowieka jako „obrazu” Bożego. Miłosne przyciąganie i więź mężczyzny z kobietą ukazują nam wielki sakrament *osoby* i *natury*: podobnie jak Bóg jest jedną naturą i trzema Osobami, tak też człowiek „uczyniony na obraz” Boży, jest jedną naturą i niezliczonymi osobami. O ile jednak natura Boża pozostaje niepodzielona we wspólnocie miłości między trzema Osobami: („Bóg jest miłością”), to natura ludzka dzieli się, po upadku, na pokawałkowane, zamknięte w sobie, egocentryczne indywidualności. Jak zauważył św. Maksym Wyznawca, tym, co pozostaje najbardziej istotnym w dynamicznym charakterze „obrazu” Bożego w człowieku, jest miłość, „zdolność miłowania”. W praktyce człowiek może zakosztować jedynie „słabego echa” tej jedności *naturalnej*, jaką tworzy miłość i przewyciężenie siebie samego.

Jedność ta z kolei jest z samej swej natury twórcza; jej zaś energia lub moc twórcza wyraża się nowym, osobowym istnieniem, jakim jest dziecko: miłosna wspólnota osób streszcza w ten sposób całą naturę ludzką w twórczym wymiarze istnienia osobowego, jednostkowego i niepowtarzalnego, które potwierdza samym sobą ontyczną jedność tejże natury, niezależnie od jej „pokawałkowania” na różne jednostki.

Faktem jest jednak, że również na miłości zaciążył pierwotny upadek człowieka: wewnętrzna jej prawda została zniekształcona i zafałszowana. Jakże rzadko urzeczywistnia się miłość prawdziwa i jak często zostaje ona zredukowana do ciasnych granic osobistego zadowolenia!

Miłość utożsamia się nierzadko z samym tylko życiem seksualnym; sprowadza się ją do łapczywego i pozbawionego jakichkolwiek więzów pragnienia pewności i indywidualnej samoświadomości, a nawet do zwierzęcej przyjemności; tak pojęta miłość kończy się jakąś beznadziejną namiętnością lub przyzwyczajeniem, prowadzi do automatyzmu, do zinstytucjonalizowania, do kontraktu, do wspólnoty miejsca, tracąc niejednokrotnie nawet ten tragiczny charakter poszukiwań takiego rozwiązania, które pozwoliłoby czło-

wiekowi wydostać się z dręczącej i bolesnej pustki własnej naturalnej indywidualności.

Mimo to jednak powszechne pragnienie miłości, miłość między mężczyzną i kobietą pozostaje, także po upadku, możliwością otwartą na więź wzajemną i wspólnotę osobową, zachowując bardziej od jakiegokolwiek innej formy upadłego życia ludzkiego prawdę *osoby*; miłość jest więc drogą wyjścia, otwartą dla zobiektywizowanych jednostek: niezatartą prawdą obrazu Bożego w człowieku.

### 3

*Moralny* charakter małżeństwa, podobnie jak każdego innego sakramentu Kościoła, polega na możliwości wniesienia wkładu ludzkiego w stopniowe urzeczywistnianie się sakramentu: chodzi o dynamiczne skierowywanie się woli człowieka ku osobowemu wezwaniu Boga, o czynny wkład w „realizację” Kościoła w osobie ludzkiej.

Apostoł Paweł określa małżeństwo jako „wielki sakrament”, wielką tajemnicę „w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (Ef 5, 32). Wielkim sakramentem jest tworzenie jedności z „pokawałkowanej” natury ludzkiej, jedności zapoczątkowanej już w ciele Chrystusa, w relacji zachodzącej między ciałem a Głową (Ef 5, 23). Ta *osobowa* i dynamiczna jedność polega na przyjęciu człowieczeństwa, mimo jego plam i brudów, przez Chrystusa; a także na całkowitym sakramentalnym włączeniu się człowieka w życie boskie.

Wypada, by to dynamiczne przyjęcie Kościoła przez Chrystusa urzeczywistniało się także w sposób sakramentalny w tym „małym kościele”, jakim jest wspólnota małżeńska: „Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego siebie samego” (Ef 5, 25).

Przyjęcie i włączenie się stają się — dzięki całkowitemu oddaniu i wyrzeczeniu siebie, a także dzięki miłości, która nie należy do kategorii „altruistyki” społecznej, lecz jest jakimś ontycznym przeobrażeniem się — prawdziwym wyzwoleniem indywidualności oraz wyrzeczeniem się egoistycznej samowystarczalności. W ten sposób to naturalne oddanie siebie w miłości przekształca się w małżeństwie kościelnym w stopniowe, dynamiczne przyjmowanie drugiej osoby, w coraz to głębsze jej poznawanie i uznawanie jej prawdy, prowadzące w konsekwencji do *sakramentu* „wspólnoty” powszechnej, który objawia fakt wcielenia się Boga, przyjęcia i odnowienia natury ludzkiej: chodzi o sakrament udziału w wyniszczeniu się Chrystusa po krzyż i zmartwychwstanie. Obraz Boga trójosobowego, przedstawiający pełnię wspólnoty *osobowej*, obja-

wia się czynnie w śmierci przynoszącej życie obu jednostkom i w ich zmartwychwstaniu — tam, gdzie się urzeczywistnia sakrament zespolenia mężczyzny z kobietą. Jest to objawienie się Kościoła.

Podobnie jak w Eucharystii naturalne gesty jedzenia i picia, odniesione do nowego, chwalebnego sposobu posługiwania się światem, stają się *sakramentem* ukazującym wcielenie się Boga, a także odrodzenie oraz jedność natury ludzkiej, tak też w małżeństwie naturalna więź miłości przekształca się w dynamiczne naśladowanie zespolenia Chrystusa z Kościołem, który się zrodził ze śmierci Syna Bożego, a więc w sakrament odnowy jedności natury ludzkiej oraz objawienia prawdy Boga trójosobowego. I jak — analogicznie — wspólnota Boża nie powstaje w sposób magiczny z samych darów Bożych, lecz wymaga czynnej współpracy wolności ludzkiej czyli tego, by człowiek żył *osobowo* łaską, oddając samego siebie poprzez swoje organiczne i całkowite wszczępienie w Ciało Kościoła, podobnie też małżeństwo, zawarte nawet zgodnie z sakramentalną praktyką Kościoła, nie stanie się drogą poznania prawdy Boga i człowieka, o ile się zlekceważy jego charakter moralny — osobowe i dynamiczne ożywienie łaską.

4

Jeżeli przyjmujemy tę prawdę, powinniśmy także zgodzić się na konsekwencje, nawet gdyby były one niezgodne z rozpowszechnionym społecznym pojęciem małżeństwa. Pierwszym zaś wnioskiem wynikającym z tej prawdy jest stwierdzenie, że małżeństwa kościelnego nie powinno się uważać za podstawę — społeczną lub moralną — wszelkiego pożycia małżeńskiego. Więź miłości sama z siebie zasługuje już na szacunek, jako pewien etap naturalnego życia ludzkiego, i może zachować, także poza Kościołem, swoją najbardziej liczącą się prawdę o człowieku jako obrazie Boga. Kościół przedstawia małżeństwo jako sakrament tym, którzy pragną żyć, przemieniając naturalną więź wzajemną w drogę wiodącą do poznania Boga — w ramach rzeczywistego udziału w Chrystusowym „wzorcu”

Gdyby zatem ludzie chcieli się zadowolić samą tylko naturalną więzią miłości i tymi wszystkimi darami, które daje im, samo przez się, uczciwe pożycie małżeńskie, Kościół nie powinien im niczego zarzucać; nie musi też kwestionować „małżeństwa cywilnego”, a tym bardziej określać go jako „niemoralnego”, stosując kryteria obce jego własnej prawdzie: jako sakramentu<sup>1</sup>. O ile jednak lu-

<sup>1</sup> Autorowi chodzi niewątpliwie o to, że nie każdy człowiek dorasta duchowo do pojmowania małżeństwa jako sakramentu i nie każdy traktuje

dzie zechcą w głębi swej naturalnej więzi miłosnej przybliżyć się — bezpośrednio i praktycznie — do odpowiedzi, jaką daje Kościół na ostateczne pytania dotyczące samego istnienia ludzkiego, śmierci i zmartwychwstania, upadku i nawrócenia, zbawienia i przebóstwienia, wówczas — i tylko wówczas, nigdy zaś w sposób czysto konwencjonalny i formalny — Kościół daje im możliwość przyjęcia *sakramentu* małżeństwa; przemiany naturalnej więzi miłosnej w wydarzenie objawiające Boga i przemieniające ludzką naturę.

## 5

Jeżeli przyjmiemy prawdę *sakramentu* małżeństwa jako rzeczywistości otwierającej drogę do poznania Boga i jako egzystencjalną realizację wzorca trynitarneho, wówczas winniśmy też się zgodzić na następny wniosek, a mianowicie, że podstawowym i zasadniczym celem miłości małżeńskiej jest wspólnota (*communio*) miłości między osobami, a nie sama tylko biologiczna czy społeczna zdolność prokreacji. Miłość małżeńska zakłada zapomnienie o sobie, wyrzeczenie się siebie aż do krzyża, codzienną ascezę prowadzącą do osiągnięcia nieodzownej, lecz wciąż jeszcze niepełnej, dynamiki wewnętrznej, pełnię miłosnego oddania siebie; nie chce natomiast być podporządkowana biologicznej funkcji rozrodu zwierzęcego. Jeżeli w gruncie rzeczy miłość góruje nad prokreacją i jeżeli miłosne zespolenie małżonków służy przede wszystkim ujawnieniu pełnego, całkowitego, miłosnego oddania siebie, a nie czysto biologicznej funkcji przedłużania gatunku, wówczas mogą zaistnieć takie okoliczności, które pozwalałyby na unikanie potomstwa dla większego pogłębienia wzajemnej miłości małżonków.

Nie da się narzucić kryteriów życia biologicznego na kryteria i okoliczności „nowego” życia sakramentu miłości. Nie da się tym bardziej w tej dziedzinie życia ludzkiego, która jest z natury swej wybitnie *osobową*, stosować prawideł nieosobowych i obiektywnych, lub też norm o podłożu czysto racjonalistycznym, które zakwalifikują wszystkie możliwe przypadki pod jeden wspólny przepis, nie licząc się wcale z ich specyfiką i odrębnościami. Jest rzeczą znaną, że święte kanony Kościoła prawosławnego zakazują wyraźnie przerywania ciąży, to znaczy zamordowania płodu, nie uwzględniają jednak kwestii regulacji poczęć. Sprawę tą regulują w swym życiu sami małżonkowie, którzy — odrodzeni w Duchu

je jako sakrament. Można by jedynie polemizować z autorem w kwestii, czy chrześcijanin (Yannaras mówi o człowieku w ogóle) nie powinien, z racji swego powołania, starać się „dorastać” do pojmowania małżeństwa jako „sakramentu” i czy Kościół nie ma prawa oraz obowiązku efektywnie mu w tym pomagać? — przyp. tłum., L. B.

Świątym — uznają się za nowych ludzi duchowych zachowując najgłębszy szacunek dla tego sakramentu wspólnoty małżeńskiej, który się rodzi z wyniszczenia siebie i z krzyża Chrystusowego.

## 6

Jest również faktem znanym, że Kościół prawosławny — wierny sakramentalnemu pojmowaniu małżeństwa oraz dynamicznemu i moralnemu charakterowi samego sakramentu — dopuszcza możliwość nieudanego związku małżeńskiego: zgadza się wówczas na ustanie pożycia, a więc i na rozwód. Skoro sakrament małżeństwa kościelnego nie jest nieodwołalną formułą prawną (o racjonalistycznym podłożu), lecz przeciwnie, stanowi dynamiczną możliwość *osobowego* przyjęcia i dowartościowania łaski danej od Boga, właśnie z tego względu wówczas, gdy małżonkowie nie skorzystali twórczo z przekazanej im łaski, a ich małżeństwo przestało już być więzią (*communio*) osobową. Kościół okazuje się łaskawy: uznaje ich niepowodzenie i daje im możliwość nowego poszukiwania miłosnej więzi.

Dopuszczenie rozwodu przez Kościół prawosławny nie stanowi tylko jakiejś odmiennej taktyki duszpasterskiej, nie jest też jedynie bardziej otwartym spojrzeniem na „zbawczy plan Boga” — o ile się zestawi jego postawę ze zdecydowanym potępieniem rozwodu przez Kościół rzymskokatolicki. W tej konkretnej kwestii dochodzą wyraźnie do głosu istotne różnice teologii i duchowości, oddzielające oba te Kościoły. We wschodnim Kościele prawosławnym, rozpatrując jakiegokolwiek zagadnienie konkretne (czy to, gdy się omawia możliwość poznania Boga, czy też zagadnienie hierarchii kościelnej, czy też życie wewnętrzne i pobożność), zakłada się pierwszeństwo *osób* przed intelektualnym pojęciem *istoty*: „poznajemy” istotę Boga nie za pomocą procesów redukcyjnych porządku intelektualnego, albo też poprzez zestawienie różnych analogii, lecz jedynie dzięki objawieniu „sposobu istnienia” istoty Bożej, to znaczy za pośrednictwem „trynitarnej iluminacji” Osób Bożych. „Istotę” małżeństwa „poznajemy” także nie za pomocą pojęć intelektualnych oraz ujęć prawnych, lecz jedynie jako „sposób istnienia” odzwierciedlający blask Trójcy Świętej: o ile nie osiąga się tego „nowego” „sposobu istnienia”, wówczas nie ma też samej „istoty” małżeństwa.

Konieczne byłoby pogłębione studium teologiczne, ażeby wykazać, że Kościół rzymskokatolicki nie może utrzymywać nadal „Filioque”, nie dostrzegać różnicy zachodzącej między istotą Boga a Jego energiami, głosić nieomylność papieską, a równocześnie

zgodzić się na rozwód lub na małżeństwo osób zakonnych<sup>2</sup>. Praktyka Kościoła stanowi zawsze organiczne następstwo prawd teologicznych. Przytoczę jedynie jeden przykład ilustrujący to zagadnienie: teologia rzymskokatolicka miesza właściwości osób-hipostaz z właściwościami natury; dlatego też przypisuje właściwość czynnego „pochodzenia” nie tylko Ojcu, ale i Synowi. Podobnie miesza też możliwość osobowej realizacji sakramentu małżeństwa z istotnymi elementami występującymi już *a priori* w małżeństwie, nie godząc się z faktem, że istotą jest zawsze treść osoby i że osoby są sposobem istnienia istoty.

## 7

Trzeba jednak stwierdzić, że obecnie bardzo często w tak zwanych społeczeństwach „chrześcijańskich” Zachodu i Wschodu małżeństwo kościelne zostało pozbawione swej treści sakramentalnej: nie jest już *sakramentem* uczestnictwa w Kościele, lecz jedynie formalnym uznaniem lub konwencjonalnym pobłogosławieniem naturalnego i społecznego związku między dwiema osobami płci odmiennej. Istnieją na przykład Kościoły lokalne, które ustalają — mocą władzy świeckiej, że ten sakrament kościelny stanowi formalną i prawną podstawę do uznania małżeństwa przez społeczność polityczną. Siłą faktu Kościoły te odrzucają małżeństwo jako sakrament, albowiem przekreślają możliwość dobrowolnego, osobowego uczestnictwa w tym wydarzeniu z życia kościelnego. W ostatecznym rozrachunku natomiast zaprzeczają także samej sakramentalnej naturze Kościoła, traktują bowiem Kościół zamiennie z prawem państwowym jako sprawdzian i poręczenie pewnych wydarzeń społecznych.

Zagubienie sensu sakramentu małżeństwa przejawia się także w sposób szczególny w jego oddaleniu się od życia parafialnego, zwłaszcza zaś od zgromadzenia eucharystycznego. Nie tylko parafia, a więc Kościół lokalny, lecz także Kościół powszechny przyjmuje w swoje łono tych, którzy przystępują do sakramentów; łaskę jednak przekazuje zawsze osobiście sam kapłan w trakcie świętych czynności odprawianych w tym samym czasie i w tej samej

<sup>2</sup> Autor popełnia tu, zapewne nieświadomie, wyraźny błąd logiczny: wypowiada tezę, której nie jest w stanie udowodnić, suponując, iż „pogłębione studium teologiczne” doprowadziłoby do jej udowodnienia. Jest to zatem jego własna intuicja — chyba nazbyt uproszczona, aby mogła być prawdziwą. Niemniej, w dobie dialogu katolicko-prawosławnego dobrze byłoby podjąć również i tę kwestię, wyjaśniając w miarę wszechstronnie i dogłębnie przyczyny różnic doktrynalnych zwłaszcza w zasygnalizowanych przez Yannarasa dziedzinach. — przyp. tłum., L. B.

formie. Dokonują się tymczasem w tym względzie tak wielkie zmiany, że nasuwa się bardzo poważne pytanie: czy i w jakiej mierze są jeszcze *sakramentem* różne, czysto prywatne, obrzędy, w których nie bierze udziału eucharystyczne Ciało parafii.

## 8

Instytucja małżeńska zdaje się w naszych czasach przeżywać głęboki kryzys, przynajmniej w społeczeństwie zachodnim. Zaprzeczenie wierności małżeńskiej propaguje się jako zwyczajną konieczność, jako romantyczną ucieczkę przed popadnięciem w rutynę, jako wyzwalające otwarcie się na wolność i życie: życie pojmowane jako niekończąca się przygoda, w której chce się przezwyciężyć powszechnie przyjęte formy zachowania. Równocześnie zwiększa się, jak wiadomo, w sposób zaskakujący liczba rozwodów, w krajach zaś „rozwinętych” zaczynają się pojawiać przypadki radykalnego zakwestionowania samej instytucji małżeństwa: powstają wspólnoty złożone z mężczyzn i niewiast, które odrzucają relacje dwustronne na rzecz tzw. miłości grupowej (*Gruppensex*), organizowanej bez przeszkód za pośrednictwem ogłoszeń w prasie.

Uważam, że fakty negowania samej instytucji małżeństwa są nieuniknionym symptomem i przejawem społeczeństwa opartego całkowicie na pierwszeństwie *jednostki* i wolności indywidualnej, na prawach i obowiązkach jednostkowych, na indywidualnym dobrobycie i korzyści, a więc — w sumie — na zaprzeczeniu prawdy *osoby* i *odniesień* osobowych, prawdy zakładającej ascezę i wyrzeczenie się siebie aż po krzyż. Niewątpliwie, przeobrażenie się osoby i jej uprzedmiotowienie w jednostkę ma swe źródło w grzechu pierwotnym i konsekwentnym upadku nas wszystkich. Jest jednak, mimo wszystko, rzeczą znamionną fakt rozlewania się tej przemiany — i tej wzrastającej wciąż fali niepowodzenia — kanałami współczesnej cywilizacji „chrześcijańskiej” Zachodu.

Zupełnie jasne są obecnie teologiczne podstawy i korzenie naszej technicznej cywilizacji zachodniej: to teologia przeobraziła prawdę w przedmiot (*adaequatio rei et intellectus*), a człowieka w jednostkę (*indivium*), w podmiot posiadający etykę indywidualną i indywidualną religijność. Zamknięcie się (religijne, moralne i społeczne) w ciasnych ramach całkowitej subiektywności, połączone z równoczesnym dążeniem do osiągnięcia bezwzględnej obiektywności (obiektywności „autentyzmu” religijnego oraz dowodzenia naukowego) — z tym, że w obu tych przypadkach uważa się za centrum wszystkiego jednostkę-indywiduum — przekształciły człowieka Zachodu w myśl pozbawioną treści, w jakąś monadę zaspokajającą siebie w sposób autoerotyczny. W rzeczy samej też



autoerotyzm stanowi najbardziej tragiczne doświadczenie własnej nicości, swego unicestwienia. Staliśmy się społeczeństwem autoerotycznym, rozhisteryzowanym pragnieniem erotyki, która we mnie się zaczyna i kończy: w jednostce i wraz z jednostką, anulując wszelkie odniesienia, przekreślając całkowicie osobę.

Zachowujemy jeszcze, z pewnością, pewne pozory rzeczywistego „chrześcijaństwa”: bronimy instytucji, zachęcamy do poszanowania — także w miłości — prawa i „praworządności”, podajemy wskazania dotyczące „rodziny chrześcijańskiej” Pozorom tym nie brak szczerości; szczerość jest jednak krótkowzroczna — jak każde zresztą fragmentaryczne ujęcie rzeczy. Podobna jest do postawy zakochanych, do ich rozmów i dawanych sobie nawzajem zapewnień o dozgonnej wierności, o oddaniu się aż po grób. Zapewnienia te stają się pustymi słowami w momencie, gdy trzeba wyjść poza własne ja i gdy trzeba wyrzec się siebie na rzecz drugiego człowieka.

## 9

Chodzi tu o naiwność, której nie zna sakrament małżeństwa i każdy inny sakrament Kościoła; nie zna, albowiem jedynie *sakrament* może przewyciężyć fakt upadku człowieka, pokawałkowania naszej natury, stając się pomostem łączącym przepaść oddzielającą jednego człowieka od drugiego. Małżeństwo chrześcijańskie nie jest zatem w stanie podać szeregu pouczeń zmierzających do osiągnięcia harmonijnego pożycia opartego na wzajemnym poszanowaniu, tolerancji, cierpliwości i dobrych manierach. Celem małżeństwa chrześcijańskiego nie jest bowiem „dostosowanie się charakterów”, lecz spotkanie — twarzą w twarz — z otchłanią upadku i z sądem ostatecznym.

Pobłogosławiona para małżeńska sięga, właśnie mocą tegoż błogosławieństwa, aż do głębin otchłani niezgody i kontrastów, do głębin samotności i egocentryzmu; i trwa świadomie w prawdzie tej otchłani, nie szukając jakiejś innej — zwyczajnej lub dogodnej — drogi wyjścia poza łaską Bożą, która „wskrzesza umarłych”

Jak każdy sakrament Kościoła, tak też i małżeństwo jest *chrztem* w śmierci i w zmartwychwstaniu Chrystusa. Nie ma zaś zmartwychwstania bez bardzo gorzkiego doświadczenia śmierci!

## 10

W czasach wyzwolonych instynktów i naiwnego erotyzmu pofreudowskiego, gdy się kwestionuje istniejące instytucje i obowiązujące normy postępowania, Kościół może i powinien ukazać rze-

czywistość sakramentu śmierci i zmartwychwstania. W bólu śmiertelnym, w wyrzeczeniu się siebie aż po krzyż i umartwienie-uśmiercenie własnego „ja”, rodzi się ta miłość, która nie ma nic wspólnego z dobrowolnym zaślepieniem „zwykłych wzruszeń”, z pospolitą obłudą i zakłamaniem w odniesieniu do tego „piekła”, jakim jest „inny” człowiek.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**